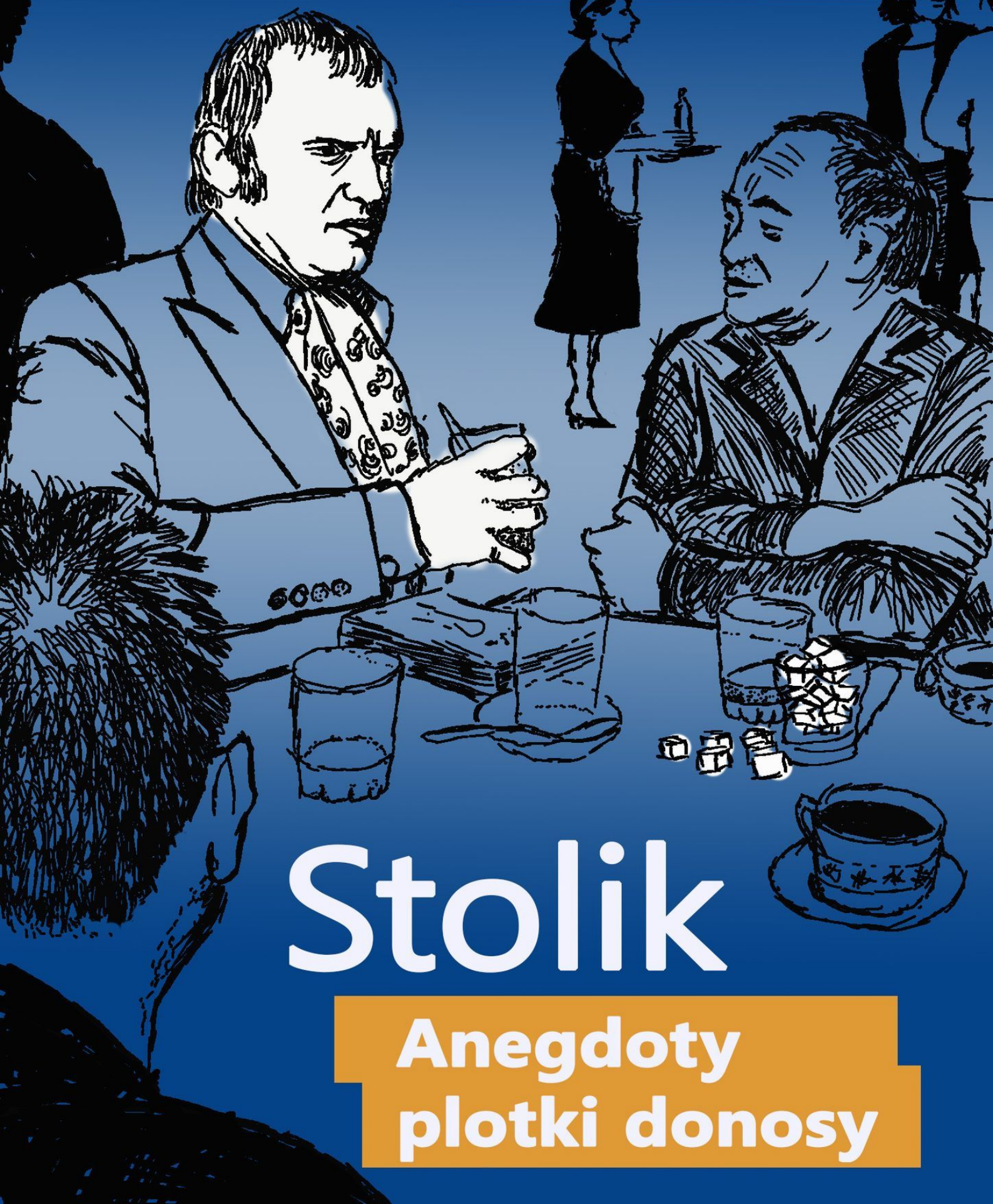


JERZY

GRUZA



Stolik

**Anegdoty
plotki donosy**

Jerzy Gruza

STOLIK

ANEGDOTY, PLOTKI, DONOSY

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-51-4

Copyright © Jerzy Gruza 2010

Projekt okładki: Iwona Białas

*Chciałbym do końca
załatwić się w literaturze*

Lech Wałęsa

JERZY GRUZA

Od pewnego czasu swoją datę urodzenia podaje w cyfrach rzymskich IV.IV.MCMXXXII, bo tylko nieliczni potrafią ją odczytać.

Reżyser *Czterdziestolatka*, *Wojny domowej*, *Tygrysów Europy*, spektakli Teatru Telewizji i Festiwalu Piosenki w Sopocie.

Scenarzysta większości swoich filmów i seriali.

Twórca programów telewizyjnych *Poznajmy się*, *Małżeństwo doskonałe*.

Dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni: *Skrzypek na dachu*, *Jesus Christ Superstar*, *Les Miserables*.

Autor książek *40 lat minęło jak jeden dzień*, *Człowiek z wieszakiem*, *Telewizyjny alfabet wspomnień*, *Pasaże warszawskie*, *Głową o stolik*, *Najpiękniejsza*, *Rok osła*.

Były tenisista, aktor, prestidigitator.

Z OKŁADKI WERSJI PAPIEROWEJ

Bardzo elegancki i wykształcony znajomy na wejście pięknej kobiety:

– Widzę, że pani zadała sobie trud osłodzenia mojej samotności...

– Jaki pan miły.

– Rozbieraj się dziwko! Ale już!!!

Zdarł z niej futro, poszarpał suknię i porwał pończochy.

Po czym padł ze zmęczenia.

Nie miał już siły na gwałt.

Ambitny aktor wybierał imię dla swego syna: Oskar, Wiktor, Feliks. Żona aktora, znana gwiazda telenoweli, żałowała, że nie urodziła im się córka, mogłaby mieć na imię Telekamera.

Spotkali się w łóżku. Nie wiedział, że będzie tak, jakby rzucał zapalnik na wysuszoną upalnym latem ściółkę. Uciekał w popłochu, a ona płonęła. Wyrwał gaśnicę ze ściany i pianą próbował gasić. Można też było pianą do golenia „Gillette”. Podpalacz. Podpalić łatwo, zgasić coraz trudniej.

Reklama Bio... Hormony. Reklamują, że można mieć przyjemność przy stosunku płciowym. Pan Bóg to wymyślił bardzo dawno.

Donosy na siebie, plotki o innych, zmyślenia własne.

Uwielbiam książki bez akcji, bez początku, końca i chronologicznej kolejności. Lubię otworzyć książkę w dowolnym miejscu i czytać gdziekolwiek. W pociągu, w parku, przed snem. Rzucić ją w kąt, znaleźć po roku i znów czytać.

Może się wydawać, że trudniej tak się czyta, ale na pewno łatwiej... pisze.

Bar.

Przychodzi January, który trzy czwarte życia spędził w klubach, restauracjach i na bankietach. Zamawia drinka u barmana:

– Panie Robercie, dzisiaj poproszę tylko odrobinę czystej wódki, bo mam nadciśnienie, sok grejpfrutowy, bo zrzuca zły cholesterol, odrobinę cytryny, bo ma witaminę C naturalnie absorbowaną, wodę niegazowaną, bo mi się potem odbija, sztucznie nie mineralizowaną, bo lekarz gastrolog profesor Butruk mnie przed taką wodą kategorycznie przestrzegał, i jedynie odrobinę lodu, bo gardło mam po anginie.

Siedzący obok młody człowiek mruknął do swojej dziewczyny:

– I takiej starości się boję.

Ja też.

Były stoliki niskie i wysokie, z marmurowym blatem, małe, szerokie, kwadratowe, okrągłe... W SPATiF-ie, Związku Literatów, w PIW-ie, na placu Trzech Krzyży, w „Szpilkach”, u Bliklego...

Klub „Czytelnika”, właściwie klub literatów, po zamknięciu tego na Krakowskim Przedmieściu, mieści się przy ulicy Wiejskiej, niedaleko Sejmu.

Od lat piło się tam kawę w południe, a potem jadło obiad, który wydawano względnie niezamównej inteligencji warszawskiej. Sala jadalna często stawała się miejscem promocji książek wydawanych przez spółdzielnię „Czytelnik”, spotkań z autorami, a w powszedni dzień była rodzajem domu, w którym przyjmowano gości, spotykano się, siadano do stolików, obgadując wydarzenia, opowiadając plotki, pochłaniając tanie dania.

Przejmujący głos pań wydających potrawy: „sznycel do odebrania”, „pierogi z mięsem”, „wątróbka”, „pomidorowa z makaronem”... elektryzował gości, którzy zrywali się od stolików i biegli w stronę bufetu.

Ale podczas konsumpcji i później przy herbacie toczono zawzięte pojedynki na opinie, poglądy, oceny tego, co się wydarzyło w polityce, w teatrze, w kinie oraz... w życiu towarzyskim i osobistym. Wszystko się dzieje równolegle. To jest najbardziej przerażające!

Dzisiaj mamy wysyp „stolikowych” wspomnień z różnych miejsc. Liczba wydanych książek, felietonów, programów telewizyjnych jest ogromna. Zwykle młodzi wspominają starych. Powtarzają poprzekęcane już przez kolejnych wspominalczy anegdoty i dykteryjki.

Konwicki rzadko wspomina Konwickiego.

Trudno.

Piszę.

W klubie „Czytelnika” siadałem przy stoliku pod słupem. Tam gdzie był/jest? stolik Henryka Berezy, uznanego krytyka literackiego. Miejsce na zasadzie własności, ale słabej, nie takiej, jaką kiedyś miał Antoni Słonimski, Irena Szymańska czy Tadeusz Konwicki. Siadywał tu ostatnio Gustaw Holoubek, Janusz Głowacki, Kazio Kutz, Filip Bajon, sporadycznie Kondratiuk Janusz i kobiety przyjeżdżające z Paryża albo Łodzi. Siadali też dochodzący: redaktor „Twórczości”, plastyk Andrzej Vogt, który obżerał się pomimo szczupłości stolika, pił piwo i młaskał przy jedzeniu.

Głowacki go nienawidził. Miał na niego jakieś uczulenie.

Bereza znosił obcych z podziwu godną obojętnością. Najwyżej wstawał i wychodził. Jest to człowiek łagodny, o gołym sercu.

A Kazio Kutz niegrzeczny. Nie wstał, gdy prezydent przyszedł z orędziem do Sejmu. Potem, podobno, podczas przemówienia czytał „Gazetę Wyborczą”.

Wybrał.

Ksiądz Luter to za dobre nazwisko jak na katolickiego kapłana, wydawało mi się, że to raczej pseudonim. Kiedyś siadał obok nas, reagował na głośne żarty i stopniowo zbliżał się, ośmielał, i dzięki Berezie został już na stałe przy jego stoliku.

Współcelebrował mszę na pogrzebie Holoubka, ale zniknął mi gdzieś ostatnio.

Nie lubił, gdy cytowałem Radio Maryja. Powiedziałem mu, że „obejmuję go adopcją duchową”, jak zapłodnione komórki od samego poczęcia, wynalazek tak lansowany w radiu ojca Tadeusza.

Wściekał się.

Kiedy umarł Gustaw, przy stoliku też wszystko umarło.

Rola jednostki w historii!

Nawet stolika.

A więc *dramatis personae*, czyli Osoby: Autor, Krytyk, Literat, Senator, Ksiądz i najważniejszy z nich Wielki Aktor na scenie i przy stoliku – Gustaw Holoubek. Wszyscy wybitni.

Nikommu nie było wolno wstawać od stolika jako pierwszemu. – A to głupi ch...! - komentowali za odchodzącym koledzy. Gombrowicz dawniej mówił: – A to osieł! Jeden starozakonny łagodniej: – Oszólek.

Marta uderzyła się w głowę. Objawy obserwowałem już od pięciu lat.

W niedzielę przyjeżdża z zabawy na Wybrzeżu. Oczy podkrążone, ziewa, oglądamy finały mistrzostw Europy. Grecy mistrzami! Całuje mnie judaszowsko na pożegnanie.

– Może się jutro jakoś zderzymy.

– Może.

Jak mam jej powiedzieć, że to koniec?

Obudziłem się rano. Dzwonek do drzwi. Listonosz. Nie przyniósł mi jednak jak zwykle wezwania do sądu, wydziału finansowego, komornika, ale pierwszą emeryturę. Mój Boże, co za ulga! Jestem, jak mawiał ten aktor na P, mniejsza z tym... Jestem już Emerita Heyworth! Jaka swoboda. Mogę być od dzisiaj wszystkim! Bez żadnych konsekwencji! Mogę być prawicowcem, mogę być lewicowcem, antysemitą, filosemitą, katolikiem, protestantem, zostać biskupem we własnym Kościele, który założę, gdy znajdę dwudziestu pięciu sąsiadów.

Wszystko przede mną!

Patrzę do gazety. Dział restauracji, dubbingu i dyskotek. Jakież to miłe uczucie być wolnym i nieskrępowanym. Nie zależeć od opinii jakichś szefów, kierowników, dyrektorów i przełożonych. ZUS nie interesuje się, jak użyjemy jego pieniędzy, czy zgodnie z moralnością, prawem i obyczajem należnym emerytowi.

Jedyne, co mnie uzależnia i krępuje, to wysokość tej emerytury. Tysiąc pięćdziesiąt złotych, które wypłacił mi listonosz. Boże!

Muszę zaplanować, co pierwsze?

Młode kobiety są kosztowne. Rozpuszczone przez inwestorów zagranicznych i rodzimych, polujących po klubach i dyskotekach, piją tylko zachodnie trunki. Gdzież te czasy, kiedy można się było umówić na kawę, miło porozmawiać, opowiedzieć fragment życiorysu i przelotnie dotknąć kolana, ręki albo musnąć pukiel jasnych włosów. Teraz *Margherita*, *Tropicana*, *Sunrise*, złoty *Johnnie Walker* albo 24-letni *Chivas*, które na dodatek mieszają z coca-colą.

Ach, jak one się znają na tych markach. Tak jak myśmy za okupacji znali się na znaczkach pocztowych, a za komuny na kartkach na benzynę.

Tak to wygląda.

Młodzi, młodym, dla młodych. Pieniądze, poparcie, nagrody z państwowej kasy. Trzeba to zaskarżyć do Strasburga... tak jak antysemityzm, rasizm, bojkot kobiet... ze względu na płeć i preferencje seksualne.

Wnuczka Wojtka Frykowskiego, słynna „Frytka”, na promocji szampana Moët & Chandon w klubie „Platinum”:

– Gdzie tu jest, do kurwy nędzy, toaleta dla VIP-ów?

Liczba oddających mocz pięknych, młodych kobiet była rzeczywiście zastraszająca. I „Frytka” przebrana za Marię Antoninę miała rację, żądając jakiejś klasowej segregacji w sikaniu.

– A propos – mówi Gustaw przy stoliku – był w Krakowie taki starozakonny, co miał burdel. On tak radził znajomemu mego ojca: „Pan sobie bierz kurwe stare. Ona ma *t e m p o*, ona ma *h u m a n i t e t* i nie jest pazerna na ten Gulden”.

„Gulden”, wiem, co to jest, „humanitet” mniej więcej, ale co znaczy „tempo”? Może chodzi o to, że starsza ma więcej czasu, a może o właściwe powolne tempo stosunku seksualnego? Goim Talmudu nie pojmie.

Wróciłem nad ranem. Zostało mi z emerytury tylko dwadzieścia pięć złotych. Następnego dnia kupię paczkę chipsów. Zamknę się w domu i poczekam do pierwszego.

Pożyczę od kogoś. Ale od kogo? Przerzucam w myślach listę kolegów. Znam kilku, co mają o sto złotych większą. Ale są w gorszej sytuacji, bo mają dorosłe dzieci na utrzymaniu. Nie znam nikogo ze słynnego WRON-u, oni podobno mają wysokie emerytury.

Oczywiście, kłamię! Kłamię beczelnie... Nie żyję z emerytury. A moje wydatki „brutto” nie zgadzają się z zarobkami „netto”.

Widziałem dzisiaj program o człowieku, którego obserwowano kamerą pokazującą zużycie energii przez poszczególne organy mężczyzny. Okazuje się, że mózg pochłania największy procent energii, którą człowiek ma z posiłków i minerałów.

Nie jestem pewien, czy dotyczy to mnie.

Marta chce iść na pielgrzymkę do Częstochowy. Martwię się, żeby nie poznała jakiegoś biskupa albo co gorsze kleryka. Jej kolega po takiej pielgrzymce od razu pojechał na Gay Parade do Berlina.

Nie chcę wspominać! Nic, co jest przeszłością, nic, co ma być przyszłością, która jest w moim wieku gorsza trzysta razy od przeszłości. Chcę być tu i teraz. A co z paradoksem Zenona, który uważa, że nie ma ani teraźniejszości, ani ruchu?

Małpy. Śpią, jedzą, pierdolą, bawią się... Patrzą na ludzi jak na idiotów. Ale też się nudzą, zapadają w takie bezmyślne „zamrożenie woli” (Nietzsche). Cytat. Widziałem, jak aktorzy grają małpy. Trudne to i piękne. Że też nie chce im się wyprostować.

Jak ludzie chodzą? Po chodzie można poznać charakter, zdolności, determinację, powodzenie lub zbliżającą się depresję.

Obserwacja chodu ludzkiego. Pijanego, kochającego inaczej, złodzieja na dworcu, bandyty w akcji... On unosi się nad ziemią. W Instytucie Onkologii chorzy na ostatnim oddziale chodzą, jakby bali się ściany, która zjawia się w wyobraźni przed nimi.

Często stoją w bezruchu i boją się ruszyć przed siebie.

Aktorzy dwudziestego pierwszego wieku. Bezrobotny aktor bierze udział w grach komputerowych. Zakładają mu na ręce, nogi, biodra, głowę czujniki, a on się porusza według scenariusza np. jako amant, karzeł albo troglodyta, potem technik komputerowy dorabia mu wyraz twarzy, głowę, włosy, resztę członków, ubiera go i charakteryzuje graficznie. Ruch ciała jest sprowadzony do kilkunastu obserwowanych przez komputer punktów. To tak jakby stary szmirus posługiwał się na estradzie tylko kilkoma gestami, słowami, minami.

Znam takich aktorów.

Kolczykowanie świń. System Ajax. Dotychczas znałem Ajax jako drużynę piłkarską. Okazuje się, że nie nadążamy z 50 punktami dostosowawczymi do Europy. Czy ktoś opracował plan? A co by było, gdybyśmy wypięli się na nich dupą? Nic. Tylko straszą nas Łukaszenką. Żart: podobno krowom też będziemy zakładać kolczyki. Słusznie, najpierw biżuteria, a dopiero potem przyjemność.

Kolczyki dla świń i krów to znów nie taka nowość. Zakładał im je Hitler w Generalnej Guberni. Też miał ideę Zjednoczonej Europy. We własnym stylu – mówi znajomy eurosceptyk.

Łóżko elektromagnetyczne w Gliwicach. Regeneruje stare komórki i orientuje je we właściwym kierunku. Komórka nie wie, gdzie jest i co ma robić, dopiero doktor z Gliwic jej pokaże, za trzy i pół tysiąca złotych. Przypomina mi się zdarzenie w Nowym Jorku: jednego starozakonnego, który prowadził słynny sklep ze wszystkim, czego Polak ze Wschodu potrzebował z Zachodu, zapytano:

– Panie szefie, to radio bardzo mi się podoba, ale czy ono będzie grało w Polsce?

– Oczywiście! Radio nie wie, gdzie jest.

A komórka wie?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI